Ireneusz KRZEMIŃSKI

ODZYSKIWANIE ŚWIATA „SOLIDARNOŚĆ" JAKO DUCHOWA PRZEMIANA SPOŁECZEŃSTWA

Postawa obywatelska, którą wcielała „Solidarność", traktowała formy życia społecznego i obszar polityki jako wspólne dzieło obywateli [...]. Ale przestrzeń wspólnego, społecznego życia nie była obszarem dowolności. Punktem wyjścia był porządek aksjologiczny świata, porządek etyczny stworzenia – jeśli rzec tak można – ustalający nade wszystko prawa przynależne człowiekowi, każdej jednostce ludzkiej.

„Solidarność" była – jak wiadomo – związkiem zawodowym, który miał reprezentować i bronić interesów pracowniczych wobec szczególnego pracodawcy, jakim było w Polsce państwo. Osobliwości tego państwa – które Jan Strzelecki nazwał „partią-państwem"[1] – nadawały „Solidarności" automatycznie znaczenie polityczne. „Solidarność" była zresztą siłą polityczną z własnego wyboru – była wielkim ruchem społecznym, którego celem było odzyskanie przez społeczeństwo swej autonomii i zreformowanie życia wspólnego.

Tym samym jednak „Solidarność" była czymś więcej, niż związkiem – szczególną organizacją społeczną; czymś więcej, niż zorganizowaną siłą polityczną; czymś więcej, niż ruchem społecznym, mającym przed sobą określone zadania. Będąc tym wszystkim, „Solidarność" była zarazem osobliwym wydarzeniem d u c h o w y m. Był to fenomen szczególny nie tylko w perspektywie opisowej socjologii. „Solidarność" była czymś znaczącym w perspektywie kulturowej, a więc na tym planie, na którym spotykają się i konkurują ze sobą nastawienia światopoglądowe, ideologie i ideały, systemy wierzeń; na tym planie, na którym kształtują się symbole – język i wzorce ludzkich postaw, generalne nastawienie i tendencje, wyznaczające sposób rozumienia świata, sposób działania wobec świata i w świecie.

„Solidarność", jako zjawisko społeczne i osobliwy okres w doświadczeniu życiowym milionów Polaków, okazała się pozornie czymś kruchym i zniszczalnym. A przecież, gdy przemoc komunistycznej partii-państwa zmiotła „Solidarność" z powierzchni życia, wielu z nas pogrążonych w bezradności i rozpaczy miało poczucie, że ta klęska prowadzi do zwycięstwa, że przegrali – definitywnie i ostatecznie – zwycięzcy, bo dokonało się coś, co nie może być już wymazane z życia i z pamięci ludzi. „Solidarność" jawiła się więc jako punkt zwrotny, wydarzenie szczególne w życiu społecznym, które istot-

[1] J. Strzelecki, *Kontynuacje (3). Rozprawy, eseje, artykuły.* Warszawa 1988 (zwłaszcza *Socjalizmu model liryczny)*.

nie zmieniło bieg historii, bez względu na wysiłki tych, którzy chcieliby, aby płynęła ona dotychczasowym korytem.

Ten punkt widzenia wydaje mi się jeszcze bardziej uzasadniony dzisiaj, gdy zbliża się dziesiąta rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych, które rzec można, stworzyły „Solidarność".

Dziś, kiedy dokonało się polityczne zwycięstwo „Solidarności" i żyjemy – zupełnie niespodziewanie – w wolnej Polsce, wolność ma zupełnie inny smak, niż było to blisko dziesięć lat temu, a nostalgia za „tamtą" atmosferą i tamtą „Solidarnością" krystalizuje się w postaci niezbyt budujących postaw ludzi. Aktualny kontekst potwierdza jednak mniemanie, że zjawiska „Solidarności" i jego znaczenia nie da się sprowadzić do wymiarów polityczno-społecznych. Nie da się go zaliczyć do „zwyczajnych" wydarzeń historycznych, które budują nasze życie i życie społecznej wspólnoty, zapewniając błogie uczucie „normalności " istnienia.

W duchowym rozwoju człowieka odnaleźć można porządek, na który składają się fazy wzrostu i fazy poziomu życia: fazy osiągnięć, które zdają się przychodzić bez najmniejszego wysiłku, i żmudne, ciężkie okresy wytężonej pracy, która zdaje się nie kończyć i nie dawać żadnych konkretnych rezultatów. Kazimierz Dąbrowski mówił o okresach integracji i dezintegracji psychicznej jako drodze rozwoju – stare struktury muszą ulec zniszczeniu i przetworzeniu, jeżeli człowiek ma znaleźć się na wyższym poziomie życia[2]. W biografii człowieka można wyróżnić punkty zwrotne, szczytowe momenty, które – bez względu na dalszy przebieg życia – wyznaczają jego kierunek i nadają mu sens. Mistycy często ukazują swoje życie jako trudny i mozolny wysiłek, aby przez codzienność wznieść się na ten poziom duchowej integracji, na jaki niespodziewanie byli wyniesieni w szczytowych momentach duchowych wzlotów i olśnień[3].

Podobny porządek można odnaleźć w rozwoju kultury. Z kulturowego punktu widzenia znaczące są dla życia społecznego szczególne momenty i osiągnięcia, które stają się na długie lata – albo na zawsze – prototypami wzorów myślenia, przeżywania i działania, które ciągle na nowo pobudzają twórczą energię ludzi, skłaniając do naśladownictwa, ale i pobudzają do nowych, ambitniejszych zamierzeń.

Twierdzę, że takim właśnie wydarzeniem duchowym była „Solidarność". Była momentem szczytowym, czasem szczególnym, rodzajem socjologicznego „karnawału", w trakcie którego codzienny wysiłek milionów ludzi skierowany był ku temu, aby życie własne i całego kraju ułożyć w zgodzie z prag-

---

[2] K. Dąbrowski, *Trud istnienia*, Warszawa 1986; tenże, *Dezintegracja pozytywna*, Warszawa 1979; tenże, *Osobowość i jej kształtowanie przez dezintegrację pozytywną*, Lublin 1984.

[3] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, w: *Dzieła*, t. 2, Kraków 1962[2], s. 7-237.

nieniami i ideałami; przenikała go pewność, że jest się o krok od definitywnego zwycięstwa.

W pewnym sensie mniemanie to było słuszne i pozostanie słuszne na zawsze. Samo bowiem powstanie „Solidarności" i sformułowanie przez nią szczególnego programu działania oraz zamanifestowanie szczególnej świadomości – było tym wydarzeniem szczytowym[4] i niezwykłym. „Solidarność" i jej ideały poraziły śmiertelnie przeciwnika, choć miał jeszcze tyle siły, by ugodzić społeczeństwo, zatruć i zniewolić ludzi na długie lata. Musiał jednak skonać. „Solidarność" samą swoją nazwą godziła w to zamierzenie cywilizacyjne, ku któremu zmierzały rządy komunistów, pragnących zdobyć panowanie nad światem, nad ludzkością, zamienioną w wielką ludzką masę, której wszelki ruch inicjowany jest w jednym miejscu i centralnie sterowany.

Świadome i nieświadome wysiłki komunistów zmierzały bowiem konsekwentnie w jedną stronę: zdobyć kontrolę – z zewnątrz i od wewnątrz – nad źródłami ludzkiego twórczego ruchu, pozbawić społeczeństwa wszelkiej autonomii, a ludzi zmienić w fanatycznych, acz zdyscyplinowanych wykonawców wciąż zmieniającego się planu urządzania świata „na nowo". Wymagało to totalnej kontroli nad więziami społecznymi, izolowania jednych ludzi od drugich, dawania możliwości współdziałania jedynie i wyłącznie za pośrednictwem kontrolowanych instytucji lub na mocy wezwania i przyzwolenia ze strony przywódców. Poczucie przynależności uzyskać można było jedynie za cenę całkowitego podporządkowania i bezwarunkowej lojalności wobec władzy. Wymagano, aby lojalność ta obejmowała niejako „całego człowieka" i wykraczała poza normalne formy lojalności politycznej, państwowej czy narodowej.

Władze partii-państwa „obrażały się" i „karciły" społeczeństwo oraz poszczególnych obywateli za nielojalne postępowanie, a nawet za brak spontanicznych oznak poparcia i uczestnictwa. Bowiem: „Jeśli totalitaryzm traktuje sam siebie poważnie – pisze Hannah Arendt – to musi w pewnym momencie uznać, że «trzeba na zawsze skończyć z neutralnością gry w szachy», czyli z autonomią jakiejkolwiek działalności. Miłośnicy «szachów dla szachów», trafnie przyrównani przez ich likwidatora do miłośników «sztuki dla sztuki» [chodzi o J. Stalina – I.K.], nie są jeszcze całkowicie zatomizowanymi składnikami masowego społeczeństwa, którego całkowita, wszechstronna jednolitość jest jednym z podstawowych warunków totalitaryzmu"[5]. „Oznacza to – pisze dalej H. Arendt – nieustanne panowanie nad każdą jednostką we wszystkich dziedzinach i najdrobniejszych przejawach jej życia"[6]. Nie

---

[4] A. Maslow, *W stronę psychologii istnienia*, Warszawa 1986; tenże, *W kierunku humanistycznej biologii. Problem wielkich problemów, Postawa twórcza,* w: *Psychologia humanistyczna. Wybór tekstów*, opr. K. Starczewska, b.m. i r.w.

[5] H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1989, t. 1, s. 258.

[6] Tamże, s. 260.

może tego osiągnąć jedynie przemoc. Kontrola musi być sprawowana również „od wewnątrz" – musi być władzą nad umysłami ludzi. Stąd też propaganda totalitarna staje się jednym z elementów życia, zwyciężając swoją niezwykłą i niepodległą okolicznościom spójnością logiczną, konsekwencją w stosowaniu mieszaniny kłamstwa i prawdy, niepodważalnością każdej kolejnej interpretacji rzeczywistości. Osamotniony i lękający się kontaktów społecznych człowiek, odczuwający żywo swe potrzeby i mający swe ambicje, znajduje wówczas, jako właściwą drogę życia, lojalne podporządkowanie się władzy i posługiwanie się jej językiem. Jeżeli nawet robi to nieszczerze, szybko ta podwójność myślenia i życia wciąga go bardziej w mechanizm działania „ruchu", czy może raczej „systemu", istotnie – jakiekolwiek działanie poza nim nie wydaje się ani możliwe, ani sensowne. Sam „system" zresztą – co jest na pierwszy rzut oka paradoksem – poszukuje ludzi „dyspozycyjnych", ludzi z inicjatywą, którym „chce się coś robić" w odróżnieniu od ogółu biernych publicznie członków społeczeństwa, jak na ironię nazywanych „obywatelami". „Dyspozycyjność" jest szczególnego rodzaju: człowiek oddaje się tu całkowicie do dyspozycji, nie ustalone są żadne wstępne warunki ani zakres owej służby. Oddaje się człowiek nie określonemu zadaniu na określony czas, ale oddaje całą swoją osobistą inicjatywność, swoją pomysłowość, swoje twórcze możliwości na służbę władzy, która określa swe cele tylko ogólnikowo. „Ruchy totalitarne – mówi Arendt z dobitną trafnością – każdy na swój sposób, zrobiły wszystko, aby pozbyć się programów partyjnych zawierających konkrety i przejętych z wcześniejszych, nietotalitarnych etapów rozwoju. Niezależnie od radykalizmu sformułowań, każdy określony cel polityczny, który wykracza poza samo potwierdzenie lub opisanie roszczeń do rządów nad światem, każdy program polityczny, który dotyczy spraw bardziej szczegółowych, niż «ważne dla stulecia kwestie ideologiczne», jest przeszkodą dla totalitaryzmu"[7]. Chodzi więc o to, aby każde działanie, podejmowane przez ludzi, brało pod uwagę interesy władzy. Zorganizowane społeczeństwo typu totalitarnego – jak np. ideał „rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego" – zakłada szczególne usytuowanie władzy: niejako „w środku" społeczeństwa i „w środku" człowieka. Możliwość podjęcia własnego działania, indywidualna czy grupowa inicjatywa nie mogła być jedynie efektem jakiejś potrzeby albo pragnienia. Mogła się pojawić dopiero wtedy, kiedy autonomiczna potrzeba została „uzgodniona" z formami „systemu". Ten zaś starał się z góry przewidzieć ludzkie potrzeby i aspiracje i przygotować kanały ekspresji oraz formy działania. Mając pomysł na działanie, trzeba go było zawsze z kimś „uzgodnić", i to bez względu na to, czy było się funkcjonariuszem partii-państwa czy tzw. zwykłym obywatelem. Podjęcie działania bez wcześniejszego uzgodnienia – bez względu na jego racjonalność, a nawet przydatność dla „systemu" – nie-

[7] Tamże, s. 259.

uchronnie powodowało jakąś reakcję partii-państwa. Ale „uzgodnienie" dotyczyło właściwie wszystkich, a w momentach przełomowych politycznie sam przywódca dokonywał stosownych „uzgodnień" z przedstawicielami klasy robotniczej. Przejawiała się w tym pewna właściwość rządów totalitarnych, które – zdaniem Arendt – znoszą: „dystans między rządzącymi a rządzonymi [...] Przywódca totalitarny jest zasadniczo ni mniej, ni więcej tylko funkcjonariuszem mas, którym przewodzi. Nie jest żądną jednostką władzy narzucającą swoim poddanym tyrańską i arbitralną wolę. Jako zwykły funkcjonariusz może być w każdej chwili zastąpiony i jest uzależniony od «woli» mas, które ucieleśnia, w takim samym stopniu jak masy są uzależnione od niego. Bez niego nie miałyby swego reprezentanta i byłyby amorficzną hordą: natomiast przywódca pozbawiony mas nic nie znaczy"[8].

Przywódcy totalitarni, którzy sieją przerażenie i panują nad życiem milionów mieszkańców kraju, którzy zdają się być potężnymi, władczymi osobami, pogrążają się zupełnie w niebyt, gdy pozbawi się ich stanowisk. Rzekoma siła ich osobowości całkowicie się ulatnia i na ogół stają się żałosnymi postaciami, pełnymi pretensji i żalów – do kolegów i do ludu, który nie docenił ich „służby". Ostatnie lata przynoszą szczególne potwierdzenie diagnozy H. Arendt: „Inicjatywa intelektualna, duchowa i artystyczna jest dla totalitaryzmu równie niebezpieczna, jak gangsterska inicjatywa motłochu, a obie są niebezpieczniejsze od zwyczajnej opozycji politycznej [...] Władza totalitarna nieuchronnie zastępuje wszystkich ludzi wyjątkowo utalentowanych, niezależnie od ich poglądów, takimi szaleńcami i głupcami, w przypadku których brak inteligencji i pomysłowości jest najlepszą gwarancją lojalności"[9].

Nic dziwnego zresztą, ponieważ najważniejszą umiejętnością przywódcy jest umiejętność podporządkowania sobie całego aparatu władzy, a za jego pośrednictwem – całego społeczeństwa. Tej umiejętności, a nie wybitnym cechom charakteru lub niezwyczajnej osobowości, przywódca zawdzięcza swą pozycję. Jeżeli potrafi skutecznie budzić strach, paraliżować wszelki opór i przeciwdziałanie, ma dostateczne kwalifikacje dla pełnienia swego stanowiska. Indywidualność jest tu całkowicie podporządkowana celom ruchu czy też systemu, musi być wobec niego instrumentalna. Ostatecznie bowiem znaczenie przywódcy i jego aparatu, a także uzasadnienie rządów totalitarnych ze wszelkimi ich codziennymi niedogodnościami osiągane jest przez ideologię, która – na ogół w naukowej szacie – podaje „żelazne prawa" życia społecznego. Dany przywódca, skoro udaje mu się zdobyć stanowisko, tym samym genialnie „odkrywa" lub genialnie stosuje w praktyce niezmienne prawa natury lub prawa historii, dzięki którym „system" się rozwija i dzięki którym możliwe jest jego panowanie. Zarówno przywódca, jak

[8] Tamże, s. 260.
[9] Tamże, s. 270.

i masy są tylko wykonawcami „wyroków historii" lub też „obrońcami rasy". Dany władca jest w pewnym sensie przypadkowym wykonawcą programu „natury" lub „historii". Jego przewaga wynika stąd, że stanowi awangardę ludu – odkrył prawa rządzące życiem. Władcy osiągnęli wyższy stopień wtajemniczenia, lecz podlegają historii lub biologii tak samo, jak każdy „zwykły obywatel". „Ruch" albo „system" działa więc zgodnie z logiką „naturalną" dynamiki życia, zgodnie z prawami natury, rasy czy historii. Wolność indywidualna i grupowa podmiotowość jest – koniec końców – tylko złudzeniem. Jeżeli nawet przywódcy mylą się, to przecież nie znosi to faktu, że my wszyscy podlegamy żelaznym prawom życiowym i że tylko jedna droga – którą odkrywa „ruch", a potem „system" – jest prawdziwa. Nie ma bowiem żadnych kryteriów, które mogłyby rozstrzygnąć z góry, co jest prawdą. Prawdziwe jest to, co istnieje, a istnienie i trwanie potwierdza najlepiej dziejową prawdziwość naszej ideologii, zatem n a s z e j władzy. Im więcej będziemy mieli władzy, tym bardziej prawdziwe będzie to, co będzie nam konieczne i czego będziemy pragnęli.

Lata siedemdziesiąte w Polsce (i w innych krajach „obozu" socjalistycznego) można potraktować jako kolejną próbę zrealizowania przedstawionych wyżej dążeń: łagodnego tym razem i długotrwałego totalizowania życia społecznego, dokonującego się niejako własnymi rękami społeczeństwa, wciągniętego w grę obietnic i iluzji, podstępnie dzielonego i rozbijanego na grupy o sprzecznych interesach, z których jednak każda zależna jest od partii-państwa, jedynego mediatora i jedynego dobroczyńcy. Klęska tych dalekosiężnych i podstępnych zamierzeń zmusiła komunistów do ponownego użycia przemocy, swoistego powrotu do źródeł ich władzy. Ale to przecież sam Marks przenikliwie zauważył, że historia nie znosi powtórek. Próba reaktywowania przemocą socjalizmu na wzór powojenny okazała się historyczną farsą, przynajmniej w tym sensie, że doprowadziła do definitywnego załamania się komunistów i ich totalitarnych dążeń.

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" już swoją nazwą niejako zaprzeczał temu mniej lub bardziej ukrytemu zamysłowi urządzenia życia społecznego, jaki inspirował rządzących Polską komunistów. Narodził się ze splotu wielu sprzyjających i w niepowtarzalny sposób nakładających się na siebie czynników, z których żaden z osobna nie mógłby doprowadzić do uformowania się „nowej świadomości" – świadomości o b y w a t e l s k i e j, i do wciągnięcia w wir wspólnego działania milionów ludzi, systematycznie od lat oduczanych wszelkiej inicjatywy i samodzielności w sferze publicznej, nawet jeżeli miała dotyczyć ich własnych interesów. Wielkim, duchowym osiągnięciem polskiego społeczeństwa i niemal każdego człowieka, żyjącego wówczas w Polsce, który odważył się włączyć do wspólnego działania, było wykorzystanie tych sprzyjających okoliczności, poddanie się działaniu sprzyjających czynników i zamanifestowanie siebie i swego istnienia jako autonomicznego bytu.

Treścią tego duchowego osiągnięcia nie były bynajmniej jakieś ściśle określone ideały, światopogląd czy program moralno-polityczny, choć ruch społeczny „Solidarność" z całą pewnością je formułował i wyrażał. Nie były one jednak jednolite, były różnorodne, choć zachodziły między nimi rozmaite powiązania.

Wydaje mi się, że to, co zasadnicze i co wyznaczało tożsamość całego ruchu i charakter Związku Zawodowego najlepiej można wyrazić jako przyjęcie postawy obywatelskiej. Obywatelskość jako wspólna wartość i podstawa działania, a zarazem – odbudowanie obywatelskiego społeczeństwa jako wspólny cel. Postawa taka rodzi się wówczas, kiedy członkowie społeczeństwa odczuwają indywidualną i osobistą odpowiedzialność za rządzenie krajem. Oznacza to, że widzą związek między losem swoim i swych bliskich, a losem społeczności, w której żyją i do której należą. Obywatel czuje się powiązany z ludźmi, bez względu na to, czy mu się podobają, czy nie, czy chciałby ich zmienić, czy też akceptuje ich, jakimi są. Obywatel wie, że jego osobiste powodzenie lub niepowodzenie w jakiejś części zależy od innych, którzy albo mogą mu sprzyjać, albo szkodzić. Obywatel chce poddać swojej kontroli społeczne okoliczności życia, pragnie mieć na nie wpływ, bo od nich zależy jego egzystencja. Ale ta kontrola warunków życiowych oznacza konieczność liczenia się z drugimi – konieczność uzgadniania i przestrzegania reguł wzajemnych stosunków, wspólnego ustanawiania praw, które miałyby służyć każdemu obywatelowi i całej społeczności, poddanie się ludziom wybranym na różne stanowiska.

Postawa obywatelska, którą wcielała „Solidarność", traktowała formy życia społecznego i obszar polityki jako wspólne dzieło obywateli, przestrzeń, na której urządzenie powinni mieć wpływ wszyscy członkowie społeczeństwa, tak aby mogła im dobrze służyć. Ale przestrzeń wspólnego, społecznego życia nie była obszarem dowolności. Punktem wyjścia był porządek aksjologiczny świata, porządek etyczny stworzenia – jeśli rzec tak można – ustalający nade wszystko prawa przynależne człowiekowi, każdej jednostce ludzkiej. Dotychczasowe doświadczenia budowy totalitarnego ładu komunistycznego jakby czyniły oczywistą tezę, że bez uwzględnienia, jako warunku wyjściowego, tych etycznie uniwersalnych praw człowieka, nie można zbudować dobrego i sprawiedliwego ustroju społecznego. Ład społeczny, który nie przestrzega i nie szanuje „naturalnych praw", musi prowadzić do złych konsekwencji, również w sferze bytowej. „Naturalne prawa człowieka" były na ogół interpretowane w duchu religijnym, jako prawa dane człowiekowi przez Boga, nie poddające się ludzkiej manipulacji i ludzkiej woli, podobnie jak się dzieje z prawami przyrodniczymi.

Postawa obywatelska była więc związana z myśleniem etycznym. Człowiek jako osoba, człowiek autonomiczny i samodzielny – to „człowiek odpowiedzialny", troszczący się o swój los i los swych bliźnich.

Szczególnie lapidarnie i „na żywo", bo miesiąc po podpisaniu Porozumień sierpniowych ujął to w rozmowie z dziennikarzem „Kultury" Jan Strzelecki.

„Pytanie: Ktoś powiedział [...], że wszystko, co się stało na Wybrzeżu [...] było protestem przeciw słowu – „Robol". Czy uważa Pan temat za dostatecznie ważny, by o nim mówić?

J. Strzelecki: Przez dwa tygodnie pobytu w stoczni temu się właśnie przyglądałem: ludziom, którzy stają się na powrót ludźmi.

P.: Jaki mechanizm czyni człowieka robolem?

J. S.: Mechanizm nagród i kar [...] Nagradza się [...] posłuszeństwo [...] potulne, bezszmerowe pełnienie roli wyznaczonej w systemie ról oficjalnych: roli działacza, albo roli dziennikarza, albo roli ucznia, albo roli robotnika... Ów system ról jest opakowaniem, w którym ma się zmieścić całe ludzkie życie, cały człowiek. A gdy tak się składa, że człowiek „pełni rolę" robotnika, to już wyjątkowo trudno mu się w niej pomieścić: zbyt wiele sprzecznych rzeczy wyznaczono klasie robotniczej [...] człowiek staje się robolem wtedy, gdy przyjmuje wyznaczoną mu rolę za swoją, gdy utożsamia swoje zachowanie ze świadomością oficjalną [...] Słyszałem w Gdańsku takie zdanie: mamy jedno życie i w tym jednym życiu chcemy być wolniejsi.

P.: To nie Pan je sam sformułował, przypadkiem?

J. S.: Nie, to Zenek Kwowa bodaj, przewodniczący komitetu strajkowego Komunikacji Miejskiej"[10].

„Dłużej tak nie może być"[11] – jesteśmy przecież ludźmi, którzy mają prawo i obowiązek samodzielnie troszczyć się o własny los i kierować własnym życiem W ten prosty sposób można odtworzyć definicję sytuacji, która w 1980 roku stała się podstawą rozwoju społecznych działań. „Społeczeństwo chce – powiedział jeden z pierwszych działaczy właśnie tworzącej się «Solidarności» w Warszawie – coś takiego mają zakodowane Polacy, że nie samym żarciem się żyje, prawda?"[12]. Troska o przysłowiowe „żarcie", o dobry byt materialny zakładała najpierw troskę o godność człowieka i o takie warunki, w których wysiłek jednostek prowadzi do dobrego życia.

Demokracja, jako pożądany ład społeczny, jawiła się ludziom jako realizacja porządku etycznego i zarazem organizacja pozwalająca strzec godności i wolności, zachowywać „naturalne prawa człowieka", to zaś zapewnia również dobrobyt gospodarczy. Demokracja jest ładem społecznym, w którym ludzie rzeczywiście uczestniczą w decyzjach ich dotyczących. Polacy, jako społeczeństwo i jako naród, muszą mieć prawo do kierowania swym losem.

Idea solidarności, która wcieliła się w nazwę związku, była ideą *wspólnoty obywatelskiej*. Ruch związkowy rozwijał się jako wspólnota – jako porozumienie i współdziałanie wolnych i obdarzonych prawami jedno-

[10] Strzelecki, *Inna propozycja bycia obywatelem*, w: *Kontynuacje (3)*, s. 153-154.

[11] I. Krzemiński, *Solidarność 1980. Proces formowania się NSZZ „Solidarność"*, Warszawa 1989, s. 61.

[12] Tamże, s. 61.

stek. Demokracja była wyrazem przeżywania i pojmowania społeczeństwa jako wspólnoty obywateli – wspólnej rzeczy, wspólnej sprawy.

Sądzę, że idea solidarności pojawiła się jako wynik działania dwóch czynników. Jednym z nich była konieczność wspólnego wystąpienia wobec przeciwnika, jakim była partia-państwo. W ciągu miesięcy „gorącego lata" 1980 roku, w trakcie wciąż podejmowanych strajków i innych akcji protestacyjnych formowała się – wcale nie tak łatwo – świadomość konieczności powiązania poszczególnych wystąpień i świadomość podobnego położenia wszystkich protestujących wobec partii-państwa. „Solidarność" dysponowała już ustalonym obrazem partii-państwa jako przeciwnika autonomii społeczeństwa i podmiotowości obywateli. To powodowało gotowość do czynnego poparcia innych, wbrew własnej wygodzie, a nawet bieżącym interesom, o ile sprawa dotyczyła naruszenia zasad, których przestrzeganie uznawano za warunek lepszego życia.

Po drugie, ludzie uświadomili sobie po raz pierwszy – być może niejasno – że bez ustalenia pewnego zakresu consensusu społecznego, podstawowej zgody większości społeczeństwa co do reguł wzajemnego współżycia, jednostki mają ograniczone możliwości indywidualnego działania i nie mogą korzystać z prawa „bycia człowiekiem odpowiedzialnym". Pewien rodzaj zgody społecznej czy też umowy społecznej jest konieczną ramą dla indywidualnej swobody działania. Inni muszą chcieć uszanować moje prawa jako obywatela, tak jak ja muszę się zgodzić na ich prawo wypowiedzi i podejmowania działań, nawet wtedy, gdy mi się to nie podoba bądź uważam, że może to mieć złe konsekwencje. Demokracja w tej sytuacji była postrzegana jako taki ład, który pozwala zachować indywidualne swobody, a zarazem strzeże ustalonego prawnie porządku.

Praworządność pojmowano przede wszystkim jako zabezpieczenie indywidualnych i grupowych praw działania i wyrażania swych pragnień, dążeń i opinii. Zarazem praworządność wymierzona była przeciwko nieuzasadnionym i niesprawiedliwym przywilejom. Wszystkich obywateli obowiązywać bowiem powinny takie same prawa, a równość wobec prawa oznaczała możliwość społecznej kontroli nad tymi, którzy piastując stanowiska państwowe mogli je wykorzystać dla własnych celów.

Demokracja, jaką rozwijano w „Solidarności", była związana zarówno z ideą wolności, jak i równości. Równość tę pojmowano jednak inaczej, niż głosiły to hasła egalitaryzmu społecznego komunistów. W 1980 roku zaznaczyła się wyraźnie ewolucja postaw społecznych wobec idei równości, chociaż Stefan Nowak w artykule, charakteryzującym syntetycznie poglądy i postawy Polaków, wciąż mówił o przywiązaniu ludzi do haseł egalitarnych[13]. „Równość" w 1980 roku pojmowano już powszechnie przede wszyst-

[13] S. Nowak, *Przekonania i odczucia współczesnych*, w: *Polaków portret własny*, Kraków 1979; tenże, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne" 1979, nr 4, s. 155-173.

kim jako równość obywateli wobec prawa i równość szans, jakie powinno stwarzać państwo w społeczeństwie. Ten kierunek analizy potwierdzają wyniki badań socjologicznych. Magdalena Gadomska, która przeprowadziła w 1979 roku bardzo interesujące studium świadomości klasowej, stwierdziła istotne przekształcenia pojmowania przez ludzi haseł egalitarnych w kierunku równości szans, a sprawiedliwość społeczną zaczęto pojmować zgoła na sposób merytokratyczny[14].

Towarzyszyła jednak temu myśl o najsłabszych, którym cała społeczność powinna pomagać i pamiętać o nich.

Tego typu postawy były wynikiem kryzysu państwowej ekonomii. W opracowaniu badań, poświęconych tworzeniu pierwszych organizacji związkowych „Solidarność" w Warszawie, pisałem: „Świadomość kryzysu gospodarczego ulokowana była w szerszym kontekście: kryzys ten jawił się ludziom jako przejaw znacznie ogólniejszego rozkładu form życia społecznego"[15]. Rekonstrukcja społeczna dotyczyć musiała – i płaszczyzna związkowa ruchu reform ten aspekt podkreślała – sfery gospodarki i pracy. Społeczeństwo na własnej skórze przekonało się, że system ekonomiczny, jaki stworzono w Polsce na podstawie haseł lewicowej tradycji europejskiej, okazał się całkowicie niesprawny oraz prowadził do większej niesprawiedliwości, niż krytykowany przez tę tradycję kapitalizm. „Solidarność" wyraźnie zmierzała w kierunku rekapitalizacji gospodarki, ale zarazem odczuwano przed tym pewien lęk i brak umiejętności przestawienia ekonomii na całkiem nowe – choć przecież tradycyjne – tory.

Sądzę, że świadomość polityczna ludzi nie pozwalała wówczas swobodnie myśleć o rychłej przebudowie rynkowej gospodarki. A jednak w tym kierunku szło myślenie ludzi i powszechny na przykład był postulat, aby w pierwszej kolejności handel został uwolniony spod kontroli i monopolu państwa.

Ciekawsze jest jednak przypomnienie podstawowej tendencji gospodarczej „Solidarności", a mianowicie idei uspołecznienia, przejęcia kontroli nad własnością państwową przez społeczeństwo. Pojmowano to przede wszystkim w formie własności grupowej, własności załóg, zatrudnionych w danym przedsiębiorstwie. Był to więc jakby spółdzielczy typ własności. Miał on jednakże prowadzić do rekonstrukcji gospodarki rynkowej – poszczególne przedsiębiorstwa miały uzyskać samodzielność i występować jako niezależne podmioty gospodarcze na równi z firmami prywatnymi, których rozwój również zakładano[16]. Instytucję samorządu pracowniczego traktowano zresztą

[14] M. Gadomska, *Przemiany w percpecji podziałów społecznych*, w: *Społeczeństwo polskie w czasach kryzysu*, Warszawa 1984; Por. również: L. Kolarska-Bobińska, *Interesy społeczne i postawy egalitarne a zmiana ładu gospodarczego*, „Studia Socjologiczne" 1985 nr 2, s. 41-59.

[15] Krzemiński, *Solidarność 1980*, s. 61.

[16] Być może ciekawe przytoczenie poglądów na temat dopuszczalności prywatnej inicjatywy z badań studentów Warszawy. Otóż: „Nawet w przypadku tzw. przemysłu ciężkiego, w którym

różnie – czasem bardziej w duchu „lewicowym": samorząd był wówczas grupowym właścicielem, który wspólnie nadzoruje działalność przedsiębiorstwa, wyznacza kierunki rozwoju i kontroluje dyrekcję; czasem zaś – bardziej kapitalistycznym, kiedy samorząd traktowano jako rodzaj wybranej przez załogę Rady Nadzorczej, która kieruje się wyłącznie interesami ekonomicznymi zakładu i ocenia dyrekcję jedynie z punktu widzenia efektywności i operatywności przedsiębiorstwa[17].

Idea samorządowej reformy gospodarki była efektem kilkumiesięcznych, spontanicznych dążeń robotników do uporządkowania i uzdrowienia działania swych przedsiębiorstw. Zdrowy rozsądek ludzi służył do sformułowania setek tysięcy postulatów pod adresem dyrekcji zakładów, zjednoczeń, ministerstw i rządu, mających na celu uproszczenie zarządzania gospodarczego, racjonalizację pracy, zlikwidowanie niesłychanego marnotrawstwa sił i środków, spowodowanego biurokratycznymi regułami ekonomicznymi.

Ks. J. Tischner zwykł był interpretować ruch reformatorski „Solidarności" jako „pracę nad pracą"[18]. Wedle tej interpretacji narodziny ruchu związkowego i jego społeczno-reformatorski charakter płynął z pragnienia racjonalnego, zgodnego ze zdrowym rozsądkiem uporządkowania warunków pracy. Chęć dobrej pracy, która przynosi zysk i pożytek, prowadziła kolejno do spraw zarządzania całą gospodarką, następnie do polityki i reguł rządzenia, demokracji, obywatelstwa i niepodległości. Interpretacja ta wydaje mi się jednak tylko częściowo słuszna. Trafnie ujmuje ona znaczenie aspektu gospodarowania – rozsądnego gospodarowania, jako elementu i myślenia, i działania społecznego. Sądzę jednak, że pragnienie zreformowania i uracjonalnienia gospodarki, a właściwie wszystkich sfer pracy (również pracy biurowej i umysłowej), płynęło z wcześniejszego przyjęcia postawy obywatelskiej: poczucia odpowiedzialności i poczucia, że się ma dane ku temu, żeby samodzielnie decydować o swym bycie. To dopiero w perspektywie obywatelskiej można było zobaczyć własną rolę pracownika w nowy sposób, ocenić w miarę rzetelnie, co złego jest w samym systemie pracy, a co jest wynikiem przystosowania się ludzi do tych niekorzystnych warunków. Zdrowy rozsądek służył przedtem ludziom wyłącznie do partykularnych i krótkofalowych interesów, dopiero zmiana punktu widzenia prowadziła do ujęcia sytuacji w kategoriach racjonalności gospodarczej ogólnie pojmowanej.

---

tradycyjnie Polacy skłonni są ograniczać prywatną inicjatywę. 12% studentów popiera ją (1984 r.); w 1978 możliwość ta była wybrana przez 2% respondentów, a w 1958 roku 5%". (Cyt. wg I. Krzemiński, *Nowa generacja*, „Kontakt" 11(1986), nr 55 s. 61).

[17] Różne koncepcje na ten temat ujawniło badanie prof. A. Tourraine'a. Por. A. Touraine i in., *Solidaritè. Analyse d'un mouvement social, Pologne 1980-1981*, Paris 1982; tłum. pol. *Solidarność. Analiza ruchu społecznego. Polska 1980-1981*, Kraków 1989.

[18] J. Tischner, wypowiedź w dyskusji *Czym była „Solidarność"?* „Tygodnik Gdański" 1(1990) nr 4. Por. również przemówienie inauguracyjne na II Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność", Gdańsk, 19 IV 1990 r. (drukowane w niniejszym numerze „Ethosu" – red.).

Ale to zobowiązywało ludzi do poprawy również własnych zachowań jako pracowników. I istotnie, w Związku dużo mówiło się o konieczności podniesienia dyscypliny pracy, o dobrej robocie, a nawet w różnych środowiskach przystąpiono do konstruowania zawodowych „kodeksów etyki pracy"[19]. Dowartościowanie pracy i wysiłek, jaki Związek wkładał w przebudowę i warunków pracy, i postaw wobec pracy, najwyraźniej wiązało się ze sprawą godności osobistej. Opisywana powyżej perspektywa myślenia, która wyznaczała działania społeczne grup i jednostek, zakładała jako konieczny warunek istotną zmianę psychologiczną. Bez niej – jak wolno sądzić – cały proces, który się składał na fenomen „Solidarności", nie mógłby się rozwinąć. Tym psychologicznym elementem była przemiana sposobu myślenia ludzi o sobie samych, nowy obraz siebie jako członka społeczności. Wysiłek rządów komunistycznych zmierzał do wpojenia ludziom takiego obrazu siebie, który uniemożliwiał i blokował samodzielną, niezależną aktywność umysłową i praktyczne działanie. Postawa obywatelska wymagała generalnej zmiany obrazu siebie w oczach ludzi. Teraz ludzkie jednostki, przy całym ich zróżnicowaniu i nierówności, okazywały się całkowicie przygotowane do roli obywatela, obdarzone niejako „naturalną" kompetencją do tego, by to zadanie spełniać. Ludzie nie tylko mają naturalne, transcendentnie ustanowione prawa obywatelskie. Mają również jako osoby swoją godność i zdrowy rozsądek, który pozwala im osądzać świat i własne działanie i kierować rozumnie swoimi sprawami.

Nawet ktoś prosty i niewykształcony ma na tyle rozsądku, aby – jeżeli zechce z niego skorzystać – dobrze pokierować sobą i móc być dopuszczonym do głosu w publicznej, społecznej debacie. Ta przemiana obrazu siebie w ludzi godnych wziąć swój los i los kraju w swoje ręce bardzo dowartościowywała jej twórców, stanowiła zasadniczą treść postawy obywatelskiej i przemieniała znaczenie polityki. Tak naprawdę, kiedy mówię o etycznym zakorzenieniu postawy obywatelskiej, mam na myśli ten właśnie aspekt: pozytywnego dowartościowania obrazu siebie u ludzi jako osób i jednocześnie członków społeczeństwa.

Sądzę, że to stwarzało tę szczególną atmosferę radości, wolności i wzajemnej życzliwości na co dzień, która przenikała wówczas życie społeczne w Polsce. Sprzyjało temu pozbycie się niejasnego, rozlanego i pętającego swobodę działania lęku, jaki towarzyszył na ogół ludziom przedtem, a był wynikiem zakwestionowania przez partię-państwo prawa do samodzielnej, spontanicznej aktywności. Powstawanie „Solidarności" to proces pokonywania tego lęku u poszczególnych osób i całych grup – załóg danych przedsię-

[19] Znane są mi prace nad kilkoma takimi kodeksami etyki danego zawodu, jak np. górników, pracowników biur konstrukcyjnych, pracowników Huty Warszawa, a także środowiska warszawskich socjologów. Przedsięwzięciom tym przyświecała idea ściślejszego określania, na czym ma polegać uczciwe i rzetelne wypełnianie danego zawodu.

biorstw, określonych środowisk, społeczności miast i osiedli, kręgów zawodowych. Przystąpienie do „Solidarności" w większości wypadków oznaczało utworzenie „oddolnie" własnej organizacji związkowej, a więc pokonanie tego paraliżującego lęku. Zmieniało to bardzo poczucie egzystencjalne u większości ludzi, bez względu na to, jak czynnie uczestniczyli w Związku. Pokonanie lęku, podjęcie działania, którego dotychczas obawiano się, to dla człowieka sytuacja niezmiernie nagradzająca. Wyzwalała ona wielkie rezerwy energii, co owocowało w skali społecznej zaskakującym tempem rozwoju wspólnych działań.

Obawy jednak i realne zagrożenia nie znikły przecież z życia społecznego. „Solidarność" w niespodziewanie krótkim czasie stała się nie tylko związkiem zawodowym, broniącym pracowników wobec partii-państwa, ale niezależną reprezentacją „społeczeństwa", które kontestowało „państwo" zawłaszczone przez PZPR i towarzyszące jej stronnictwa.

To ukazuje nam jeszcze jeden niezmiernie interesujący aspekt „Solidarności". W gruncie rzeczy należałoby ją traktować jako organizację społeczną – dwojako. Po pierwsze, właśnie jako organizacja związkowa skupiała obywateli-pracowników, chroniąc ich interesy wobec partii-państwa. Była to wobec tego „nasza", niezależnie powołana do życia instytucja społeczna, utworzona w obronie podstawowych wartości. Zarazem stanowiła ona obszar spontanicznej, społecznej twórczości organizacyjnej. Z tego punktu widzenia Związek Zawodowy „Solidarność" można widzieć jako fenomen społeczny. Ludzie pragnęli oto, aby ich własna, nareszcie własna organizacja, przybrała kształt i kierowała się zasadami, które zgodne były ze społecznymi ideałami i postulatami urządzenia całego życia społecznego. „Solidarność" była wobec tego próbą demokracji.

Po drugie jednak „Solidarność" była swoistym, społecznym narzędziem zmiany położenia Polski i Polaków. Myślenie o reformie prowadziło w prostej linii do myślenia o niepodległości dla nikogo bowiem nie ulegało wątpliwości, że możliwość zmiany ustroju, tak, aby pokrywał się on z ideałem demokracji i swobody gospodarczej, uzależniona była od Związku Radzieckiego. Społeczeństwo nie mogło samodzielnie odzyskać autonomii i zapewnić podmiotowości swym obywatelom bez zniesienia lub osłabienia kontroli ze strony Moskwy. Podporządkowanie Polski Związkowi Radzieckiemu realizowało się bowiem za sprawą systemu rządów, sprawowanych przez komunistów. W tym sensie „Solidarność", ożywiona uniwersalnym ideałem etycznym i społecznym, podejmować musiała wątek narodowy i nadawać mu nowy sens.

Dlatego też możemy powiedzieć, że „Solidarność" była narzędziem i symbolem dążeń społeczno-narodowych. Pełniła funkcję zorganizowanej siły społeczno-politycznej, wywierającej presję na władzę partii-państwa. Ale musiała też wywierać nacisk na Związek Radziecki. Zgodnie z logiką myślenia „Solidarności", całkiem naturalny wydawał się pomysł „oddolne-

go" oddziaływania ruchu reform na sąsiednie społeczeństwa, aby pobudzić je do działania ku wolności i samodzielności, a w ten sposób osłabić również niesprawiedliwą podległość Polski Związkowi Radzieckiemu. Stąd uchwalone na I Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" *Posłanie do narodów krajów socjalistycznych* mogło być potraktowane jako fatalny błąd w bieżącej grze politycznej. W istocie wyrastało ono z powszechnego myślenia działaczy „Solidarności" i w dłuższym okresie przyniosło niezwykłe, pozytywne rezultaty[20].

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na znaczenie religii i Kościoła katolickiego w rozwoju niezależnych działań społecznych. Wydaje mi się to ważne już choćby z tego względu, że sytuacja ulegała w ciągu minionych lat różnym przemianom. Z całą pewnością można twierdzić, że Kościół – podlegający w Polsce w latach siedemdziesiątych powolnym, ale nieprzerwanym przemianom w duchu soborowym – przyczynił się w dużym stopniu do tego wielkiego i pozytywnego wybuchu pragnienia życia w godności i wolności. Podstawowe znaczenie miało nauczanie papieskie w czasie pierwszej wizyty Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. Nadał on priorytetowe znaczenie prawom człowieka jako fundamentowi dobrego ustroju i udanego życia ludzkiego, zarazem ujmując je jako wyraz transcendentnego zakorzenienia ludzi w obiektywnym systemie wartości. Jego nauka była generalnie zbieżna z moralną – demokratycznie-humanistyczną – platformą działania „demokratycznej opozycji polskiej, dowartościowywała ją i nadawała nowy wymiar[21]. Kościół traktowany był jako wielki sojusznik ruchu związkowego. Dla działaczy związkowych, i to bez względu na ich osobistą wiarę, postać ks. kardynała Wyszyńskiego była symbolem niezłomnej walki o prawdę, o prawa człowieka, o godność ludzką, mimo nieco zbyt lękliwego przemówienia wygłoszonego w końcu sierpnia 1980 roku. Rok 1990 przyniósł rewaloryzację obrazu Kościoła katolickiego również w kręgach inteligenckich, również – a może nade wszystko – w kręgach inteligencji laickiej. Stawało się jasne, że chrześcijaństwo stanowi fundament dla humanistycznych wartości Europy, a Kościół – mimo wszelkich meandrów, błędów i pretensji historycznych, jakie można doń zgłosić – jest instytucją najbardziej konsekwentnie zakorzeniającą człowieka i kulturę w świecie nieprzemijających treści etycznych[22].

Dla większości zaś angażujących się w działanie ludzi, uznających się za wierzących, sprawa była prostsza, jak to wyraził jeden z rozmówców w warszawskich badaniach nad tworzeniem „Solidarności". „Wszyscy sobie życzyli

[20] Co do powszechności postaw, wyrażonych w *Posłaniu* zob. również Tourraine, *Solidaritè. Analyse.*

[21] Krzemiński, *Solidarność 1980*, s. 53-58; K. Nowak, G. Bakuniak, *The Creation of a Collective Identity in a Social Movement. The Case of „Solidarność" in Poland*, „Theory and Society", 16(1987); Strzelecki, *Notatnik strzebieliński*, w: *Kontynuacje (3)*, s. 179-180; tenże, *Filozofia porozumień sierpniowych*, s. 183-190.

[22] Cytowany Strzelecki wyraża ten punkt widzenia.

tej mszy i wychodziło to od załogi jako olbrzymi nacisk, żeby zorganizować mszę [chodzi o mszę w czasie strajku solidarnościowego z Gdańskiem w Hucie Warszawa w końcu sierpnia 1980 – I.K.]. Dlaczego takie zapotrzebowanie? [...] większość załóg, jak większość Polaków znakomita, jest katolikami, poza tym sytuacja – powiedzmy sobie – była dość niebezpieczna, z czego wszyscy sobie zdawali sprawę. Przecież poprzednie strajki w poprzednich latach były krwawo tłumione, więc [...] ludzie sobie przypomnieli, co dla nich jest najważniejsze. No, a katolik każdy uważa, że najważniejsze to jest przede wszystkim zbliżenie do Boga"[23].

Generalnie można było – przynajmniej w Warszawie – wyróżnić dwa modele stosunku do religii i do Kościoła, które zarazem były dwoma, nieco różnymi modelami demokracji. Pierwszy z nich upatruje w religii – w chrześcijaństwie – źródło duchowej wartości jednostki i ostoję ludzkiej indywidualności. Społeczne znaczenie Kościoła wiązało się z obroną praw człowieka i obywatela, które moralnie sankcjonuje religia. Z tym myśleniem o religii i Kościele, nie zakładającym koniecznie osobistej identyfikacji z wiarą, wiązał się bardziej otwarty ethos demokratyczny. Nastawiony był na postawę tolerancyjną, poszukującą, dążącą do spontanicznego ustalania nowych reguł wspólnego działania, gdy stare zawodzą, akcentujący nieustanny przetarg i dyskusję, dynamiczny i wymagający ciągłego wysiłku wzajemnego rozumienia siebie przez członków społeczności.

Drugi z nich opierał się na bardziej tradycyjnej świadomości religijnej. Treści moralne religii wiązano tutaj ściślej z treściami narodowymi. Kościół był tu wyrazicielem i obrońcą narodowej tradycji, skupionej wokół uniwersalnych wartości chrześcijańskich. Towarzyszył temu model demokracji mniej otwarty, bardziej nacelowany na obronę ustalonych wartości i zasad, przypisujący większe znaczenie uznanym autorytetom, bardziej nastawiony na kontrolę stosowania reguł demokratycznego życia, niż mechanizm ich ustanawiania, ściślej chroniący „ducha grupy", niż poszukujący wciąż nowych sformułowań i form życia.

Modele te nazwałem „bardziej liberalnym" i „bardziej autorytarnym" modelem solidarnościowej demokracji[24]. Stanowiły one jakby krańce myślowej osi, która wyznaczała ludzkie postawy. W czasie legalnego działania NSZZ „Solidarność" nie nastąpił proces wykrystalizowania się tych modeli w odrębne stanowiska – przechodziły one raczej płynnie jeden w drugi, a nawet można powiedzieć, że uzupełniały się w praktycznym wysiłku ustalania demokratycznych reguł działania Związku i w dążeniu do uczynienia demokracji formą życia całego społeczeństwa.

---

[23] Krzemiński, *Solidarność 1980*, s. 51.

[24] Tamże, s. 59; tenże, Religia a ruch społeczny „Solidarność" „Aneks" 1987 nr 48 oraz fragm. eseju: *Socjologia i doświadczenie społeczne Polaków*, w: *Świat zakorzeniony. Eseje*, Warszawa 1988.

Na zakończenie warto jeszcze podjąć pytanie, dlaczego ruch obywatelski wyraził się w formie ruchu związkowego oraz dzięki czemu to spontaniczne, rzec można, nawet nieodparte dążenie do rozbudowy i rozwoju wielorakich więzi społecznych mogło być zrealizowane?

Powyższe rozważania dają już częściowo odpowiedź na pierwsze pytanie. Dominują – jak wolno sądzić – dwie sprawy. Pierwsza, to organizacyjno-prawne możliwości, jakie stwarzał system, wsparte zresztą pewną tradycją. Już w 1970 roku pojawiło się żądanie stworzenia niezależnych robotniczych związków zawodowych. Wówczas zresztą robotnicy uważali z reguły inteligencję za warstwę, która wypełnia establishment partii-państwa. Zrezygnowano z tego postulatu za cenę obietnicy, iż PZPR będzie dbała o spełnienie żądań robotniczych i w Polsce powstanie efektywny system „państwa opiekuńczego" na wzór krajów Zachodu[25].

Drugą przyczyną był fakt obiektywnego położenia nie tylko robotników, ale wielu innych grup społecznych. „Epoka Gierkowska oplotła całe społeczeństwo siecią instytucji państwowych. Niemal wszyscy zostali «wzięci na etat»"[26]. Nawet najbardziej niezależna warstwa chłopska poprzez system emerytalny i ochrony zdrowia została uzależniona od państwa. Walka o niezależność w tej sytuacji musiała się zaczynać od uzyskania wpływu i zabezpieczenia podstawowych interesów. Te zaś były interesami pracowniczymi. Wobec partii-państwa najłatwiej i najbardziej – rzec można – prawomocnie można było wystąpić w formie żądań związkowych.

Bardziej intrygujące jest drugie pytanie. Jeżeli proces atomizacji społecznej zaszedłby tak daleko, jak np. sugeruje w przywołanym artykule Nowak[27], wówczas pozostaje całkowicie tajemniczą z socjologicznego punktu widzenia sprawa, jak mogła w nieprawdopodobnie krótkim czasie powstać tak liczna i potężna organizacja? Otóż wydaje się, że społeczeństwo polskie lat siedemdziesiątych było – mimo wszelkich, świadomie niszczących więź społeczną i segmentujących społeczeństwo zabiegów partii-państwa – dosyć zintegrowane. Znowu trzeba wspomnieć o Kościele, którego siła integracyjna ujawniła się ze szczególną mocą po 13 grudnia 1981 roku. Ale nie było to przecież nic nagłego. Więź musiała być już wcześniej faktyczna i długotrwała. Po drugie, zapewne poczucie więzi środowiskowo-grupowej było silniejsze, niż oceniali to socjologowie. Poszczególne, rozległe środowiska pracownicze tworzyły zintegrowane kręgi społeczne. Z chwilą, kiedy pękły pracowicie niekiedy budowane bariery między nimi, więź społeczna niejako rozlewała się w szybkim tempie. Zapytać można: w jaki sposób?

---

25 Por. *Postulaty. Materiały do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970-71 i 1980 (Szczecin, Gdańsk)*, red. B. Chmiel, E. Kaczyńska, Warszawa 1988.

26 Krzemiński, *System społeczny „epoki Gierkowskiej"*, w: *Społeczeństwo polskie czasu kryzysu.*

27 Nowak, tamże.

Po pierwsze sądzę, że model życia rodzinno-przyjacielskiego, więc rozszerzenie tradycyjnych więzi rodzinnych na sporą grupkę przyjaciół, w ciągu lat siedemdziesiątych stał się pewnym wzorcem, atrakcyjnym dla całego społeczeństwa, nie tylko inteligencji, jak to wcześniej bywało. Po drugie, bardzo istotne znaczenie przypisywałbym więzi pokoleniowej, zwłaszcza dwóch grup generacyjnych – inteligenckiego pokolenia, które nazywam „pokoleniem marcowym 1968 roku", oraz zróżnicowanego społecznie „pokolenia czerwca 1976". Ludzie z „pokolenia marcowego" tworzyli bardzo rozległe kręgi społeczne, które – chociaż luźno ze sobą powiązane – ożywione były podobnym myśleniem, podobnym stylem życia i podobnymi dążeniami. Pozostawały ze sobą w kontakcie i łatwo ten luźny konglomerat społeczny zmieniał się w wyraźną, wzorotwórczą i aktywizującą otoczenie grupę społeczną[28]. Szczególny rodzaj więzi społecznej, jaki charakterystyczny był dla ludzi z tych pokoleń, z wielką łatwością posłużył do rozwijania wspólnych działań społecznych. Badania w Warszawie bardzo wyraźnie potwierdzają, że to właśnie więzi pokoleniowe służyły za podstawę w nawiązywaniu kontaktów między strajkującymi i zakładającymi ogniwa związkowe załogami. Wzajemne zaś powiązania między ludźmi z „pokolenia marcowego" i „pokolenia 1976 roku" umożliwiały bardzo szybki rozwój kontaktów między grupami robotniczymi i inteligenckimi. Środowisko demokratycznej opozycji oraz środowiska Klubu Inteligencji Katolickiej i „Więzi" (jak i „Znaku" w Krakowie) stanowiły swoisty łącznik między różnymi warstwami społecznymi.

Zresztą grupy te, jako prezentujące niepodległy i niepokorny ethos, stanowiły oś krystalizacji postaw ogółu społeczeństwa i swoisty drogowskaz co do wartości i kierunków działań społecznych.

[28] Krzemiński, *Świat zakorzeniony*, zwł. § VII *Rola grup pokoleniowych w ruchu społecznym*.